

1948/49

# teatr • teatr • teatr

## Z TEATRÓW WARSZAWSKICH

Teatr Nowy. „Zemsta Nietoperza“, opera komiczna w trzech aktach. Muzyka **Jana Straussa**. Reżyseria: **Stanisława Perzanowska**. Dekoracje i kostiumy: **Jan Marcin Szancer**. Układ tańców: **Leon Wójcikowski**

Tym razem Teatr Nowy sięgnął zbyt wysoko. Zespół „śpiewających aktorów“ może zagrać komedie muzyczne w rodzaju „Jadzi wdowy“ albo muzyką przyprawione komedie jak „Dom otwarty“, ale „Zemstę Nietoperza“ muszą śpiewać prawdziwi śpiewacy. Zespół Teatru Nowego, osłabiony przez odejście Godlewskiej i Boguckiego, co prawda i uzupełniony kilkoma nowymi członkami, nie poradził sobie z „Zemstą Nietoperza“. Jedni śpiewali dobrze i grali źle, inni śpiewali źle i grali dobrze; inni ucili, parlowali, udawali, co wytworzyło chaos i brak stylu. Na dobitkę orkiestra często odbierała walcem Straussa charakterystyczną lotność. Cechą walca jest nieznaczne przedłużenie pierwszej trzeciej taktu; tutaj jedna sekunda, albo mniej, decyduje o tym, czy walc jest walcem czy nie. Trzeba nader czulej batuty, inaczej walcowi podcina się skrzydła.

W porównaniu z innymi operetkami, „Zemsta Nietoperza“ ma libretto stosunkowo inteligentne. **Tuwim** uszachetnił je, udowcipnił, a **Perzanowska** potrafiła ten dowcip podać należycie. Nie umiała natomiast zorganizować aktu drugiego, który wypadł bez ładu i składu; a trzeci jest zbyt przewlekły.

Dekoracje i szczególnie kostiumy **Szancera** nadzwyczaj udane. Nie rozumieć tylko, dlaczego kazano **Lucynie Messal**, grającej epizod Primadonny, wystąpić w szlafroku; primadonna operetkowa z epoki Straussa powinna błyszczeć od brylantów i pstrzyć się od piór i sztucznych kwiatów.

No i wreszcie balet **Wójcikowski**... Trwa kwadrans, ale tego jeszcze za mało. Wszyscy, od primabaleriny, której mistrzowskie „entrechat-sixty“ stale przerywane są oklaskami, po najmłodszych, pracują czysto i zgrabnie, czują miękkość walca i temperament ekoszezy — i tylko przez ten kwadrans trwania baletu „Zemsta Nietoperza“ jest w stu procentach „Zemstą Nietoperza“.

Miejskie Teatry Dramatyczne. „Wesele Fonsia“, komedia muzyczna w trzech aktach **Ryszarda Ruzzkowskiego**. Adaptacja **Stanisława Sojeckiego** z muzyką **Stanisława**

**Dzięgielewskiego**. Reżyseria: **Zbigniew Koczanowicz**. Ewolucja: **Eugeniusz Wojnar**. Dekoracje i kostiumy: **Kazimierz Pręczkowski**



A. Ursyn — Szantyrówna i R. Piekarski

Po pierwsze; płyciutkiej krotkochwili **Ruzzkowskiego** nie należało odgrzebywać w ogóle. Po drugie; jeżeli się to uczyniło, należało zagrać ją w pierwotnej formie. Po trzecie; jeżeli już koniecznie chciano przerobić ją na komedię muzyczną, należało wpieryw spytać **Tuwima**, jak się to robi.

Bo **Sojecki** i **Dzięgielewski** nie bardzo wiedzą, co to komedia muzyczna. Wplekli w dialogi „Fonsia“ kilka piosenek i koniec; czasem są między jedną piosenką a drugą olbrzymie interwale, aż zapominamy, że jesteśmy na komedii muzycznej. Tymczasem muzyka powinna stale czać się za dialogiem i wścibiać się do niego dowcipnymi reminiscencjami i żarcikami, wybijając jego pointy, powinna kibicować i rezonować, przeszkadzać i pomagać postaciom komedii, powinna dopowiadać, czego nie powiedział tekst, powinna przesycać sobą całą akcję. Tego uczy nas **Tuwim** od kilkunastu lat. **Sojecki** i **Dzięgielewski** są zdolni i dowcipni, lecz widać mało pojętni.

Jeżeli zespół Teatru Nowego jest nierówny, to nie można tego powiedzieć o zespole, który wykonuje „Wesele Fonsia“; tutaj nikt nie umie śpiewać. Za to prawie wszyscy grają bardzo dobrze i z humorem; mimo to przedstawienie jest nudnawe.

Dekoracje **Pręczkowskiego** zbyt poważne, natomiast kostiumy wesołe i przyjemne.

Po „Zemście Nietoperza“ i „Weselu Fonsia“ pójdzie się z przyjemnością znów na **Szwedzką**, by popatrzeć, jak sprytny **Pieprzyk** kuruje **Skalmierzanki** z ich jaśniepańskiego snobizmu... W Ludowym Teatrze Muzycznym nie sięga się aż po **Straussa**, ale też osiąga się to, po co się sięga.

Artur Marya Swinarski